

OTWARTA DROGA

Na szarym tle jesienne-
go nieba szlachetny-
mi, harmonijnymi li-
niami rysuje się syl-
wetka najstarszej spo-
śród wyższych uczel-
ni Poznania — symbol Uni-
wersytetu — Collegium Mi-
nus.

Od paru tygodni po waka-
cyjnej przerwie na nowo za-
jętność życia.

Rozbrzmiały gwarem i mło-
dzieńskim śmiechem gma-
chy poznańskich uczelni a-
kademickich: Uniwersytetu,
Wyższej Szkoły Ekonomicz-
nej, Akademii Medycznej,
Szkoły Inżynierskiej, Wyż-
szej Szkoły Rolniczej, Wyż-
szej Szkoły Wychowania Fi-
zycznego, Państwowej Wyż-
szej Szkoły Sztuk Plastycz-
nych, Muzycznej, Operowej...
Tak — jest ich dziś aż

tyle.
Jakże ubogą była pod tym
względem przedwojenna
przeszłość! W roku 1937/38
istniały w Poznaniu zaledwie
— trzy szkoły stopnia aka-
demickiego. Dawniej trzy,
dzisiaj dziewięć — czy po-
myślałeś o tym kiedy, prze-
chodząc, mijając piękny bu-
dynek Collegium Minus. I
czy wiesz, że spoteczność stu-
dencka z 5700 osób z tam-
tych czasów wzrosła do oko-
ło 13 000 obecnie?

„Istnieje tak zwany szereg napięciowy metali. W szeregu tym — metale występujące przed wodorem ru-
gują go...”

W dużej, amfiteatralnie zbu-
dowanej, sali wykładowej Za-
kładu Chemii Ogólnej — pa-
dają dźwięczne, dobitne sło-
wa. Wykład prowadzony
właśnie przez dr Marię Rych-
lewską stanowi wprowadzenie,
teoretyczną podbudowę
do ćwiczeń. Słuchają go stu-
denci pierwszego roku Wy-
działu Leśnego Wyższej
Szkoły Rolniczej.

Przybyli tu niedawno,
przed czterema zaledwie ty-
godniami — a przecież sta-
nęło już przed nimi wiele
zagadnień i związało ich wie-
le wspólnych spraw.

Wkilkunastoosobowych
grupach studenckich
będą wspólnie kształ-
cić się. Grupa — to jakby
rodzina. Czuwa nad właści-
wym i jednolitym poziomem
nauki swych członków, or-
ganizuje życie kulturalne.
Grupa pomaga słabszym,
mniej zdolnym kolegom w
pracy przez organizowanie
kolektywów naukowych, „bły-
skawicami” dopinguje opie-
szących, ośmiela tych, którzy
nie wierzą jeszcze w swe siły.

„Chemia w służbie pokoju”
głosi napis w sali wykłado-
wej Zakładu Chemii Ogól-
nej. Poznańska WSR wnosi
piękny wkład w dorobek pol-
skiej nauki. Pracuje Zakład
Technologii Rolnej, Instytut
Gleboznawstwa. W bogato
wyposażonej, jednej z najno-
wocześniejszych urzędzonych tego
rodzaju placówek w kraju —
Zakładzie Chemii Rolnej i
Mikrobiologii — prof. dr Ja-
nicki wraz ze swymi współ-
pracownikami prowadzi
wspaniałymi wynikami u-

wieńczone badania nad no-
wymi sposobami uzyskiwania
witaminy B-12 — radykalne-
go leku przeciwko anemii.

*
Ostry strumień wody spłu-
kuje mydło z dwu par rąk.
— Przedzaj, Krysia! — wo-
ła Irenka Iwanowska — gło-
dna jestem, jak wilk.

Dziewczęta wróciły przed
chwilą z wykładów i dopin-
gowane przez żołądki spieszą
się na obiad. W pokoju nr 111
nowego Domu Akademickiego
jest pięć lokatorek. Wpraw-
dzie mieszkają tu dopiero
4 tygodnie, jednak żyły się

Mieszkanie w Do-
mu Akademickim
jest czyste, ciepłe
i wygodne a naj-
ważniejsze, że mo-
żna się w nim
czuć jak u siebie w
domu



z sobą i już na dobre zago-
spodarowały.

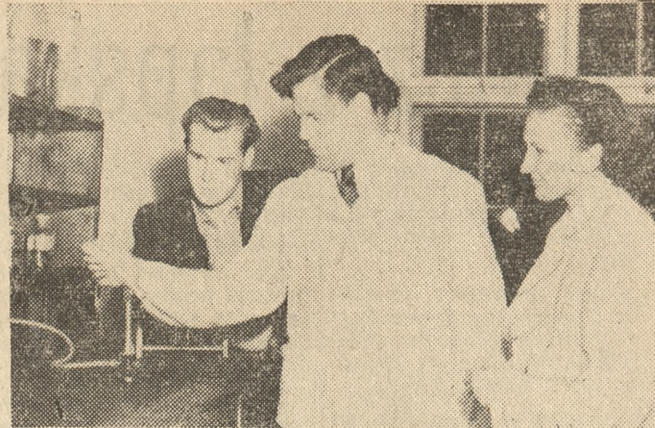
Nowy Dom Akademicki
przy ul. Stalingradzkiej w
bieżącym roku akademickim
przeznaczony jest wyłącznie
dla dziewcząt. 800 studentek
ze wszystkich uczelni Pozna-
nia zamieszkiwać tu będzie w
okresie studiów. Budynek zo-
stał odnowiony i przystoso-
wany do potrzeb dziewcząt. Po-
mysłano o kuchenkach do
gotowania, są także łazienki
z ciepłą wodą. Nie zapomnia-
no i o innych udogodnie-
niach. Przy ul. Armii Czer-
wonej jest już czynna spó-

dzielnia usługowo - krawiec-
ka, a w październiku uru-
chomione zostaną dalsze pla-
cówki: szewska i fryzjerska.
Studentów rozlokowano w
pozostałych 11 domach aka-
demickich, w różnych punk-
tach miasta.

Ilość miejsc w Domach
Akademickich stale wzra-
sta. W ciągu ostatniego ro-
ku przybyło ich 1150. Obe-
nie zamieszka w 12 akade-
mickich ośrodkach poznań-
skich łącznie ok. 2800 o-
sób. Przypomnijmy, że w la-
tach 1938-39 liczba miejsc
wynosiła zaledwie 650.

Przy końcu planu 6-let-
niego młodzież poznańska
otrzyma piękne miastecz-
ko akademickie na Wino-
gradach, które stanowić
będzie zamkniętą całość,
wyposażoną w najnowocze-
śniejsze urządzenia i wszel-
kiego rodzaju placówki
handlowe.

Z ufnością spoglądają mło-
de rolniczki z pokoju nr 111
w kilkuletnią perspektywę
studiów. Z pewnością też nie
zmarnują czasu i możliwości,
o których przed wojną i ma-
rzyć by nie mogły. Zarówno
bowiem dla Irenki Iwanow-
skiej, córki robotnika z PGR
Toporów na ziemi zielonogór-



Zakład Chemii Ogólnej to jeden z pierwszych zakła-
dów naukowych, z którymi stykają się studenci
WSR. Ćwiczenia pogłębiają i ugruntowują wiedzę
teoretyczną.

skiej, jak i Wandy Kufel,
której ojciec jest krawcem
czy Joasi Michalskiej i ty-
siąca innych — studia były
po prostu niedostępne.

Dzisiaj, synowie robotników i
chłopów stanowią około 60
procent młodzieży studiują-
cej w poznańskich wyższych
uczelnianach.

*
Spotkali się po przeszło
dwu miesiącach przer-
wy wakacyjnej: Mie-
czysław Stodolny — kierow-
nik branży materiałowej z
WZPT, Janina Rogoziewicz
— starsza лаборантка z Za-
kładów im. J. Stalina, Jerzy
José — kierownik sekcji z
Wojskowych Zakładów Moto-
ryzacyjnych, Bogdan Szy-
mański — referent opraco-
wań materiałowych z ZISPO
i Bolesław Świątowski — kie-
rownik działu produkcyjne-
go z Poznańskich Zakładów
Metalowych Przemysłu Tere-
nowego. Spotkali się w Wie-
czorowej Szkole Inżynier-
skiej, gdzie od dwu już lat
studiują. Nie zadowolili się
uzyskanym kiedyś dyplomem
technika i stanowiskiem w
produkcji. Są młodzi, pełni

zapału i zdolni — postano-
wili uczyć się dalej. Obok
codziennej pracy zawodowej
podjęli wytrwały trud nauki
— której uwieńczeniem bę-
dzie w pełni zasłużony ty-
tuł inżyniera.

Skończyły się wakacje i oto
rozpoczynają nowy rok. Cze-
ka ich mozolny, uporny wysiłek.

Czy wytrwają w pracy? Na-
 pewno będą wzajemnie sobie
pomagać — radzić, wspólnie
się uczyć i przygotowywać
do egzaminów. By zdobyć
wiedzę i zaszczytny tytuł in-
żyniera.

*
W nowym roku szkolnym
WSI przyjęła 361 studentów,
w 78 procentach rekrutują-
cych się ze środowiska robot-
niczego. Przedownikiem i ra-
cjonalizatorem, chętnym i
zdolnym otwarto szeroko dro-
gę do nauki i awansu społe-
cznego.

*
Jakże jaskrawo odbija dzi-
siejsze życie naszej mło-
dzieży studenckiej — ujęte
choćby tylko w tych kilku o-
brządkach — od czasów, o któ-
rych mówił „Nowy Kurier”
z roku 1930 (nr 245), opisu-
jąc w ten sposób wiec studen-
tów wydziału matematyczno-
przyrodniczego Uniwersytetu
Poznańskiego:

„Wiek ten był jednym
krzykiem rozpaczy, wydoby-
wającym się z piersi studen-
tów.”

W drugim roku studiów
jest tylko 15 miejsc dla stu-
dentów w pracowni, a 300
studentów czeka na możliwość
rozpoczęcia „w kolejce” pra-
cy w laboratorium.

W ubiegłych 4 latach tyl-
ko 23 proc. studentów miało
możliwość pracy w laborato-
rium, gdy reszta — 77 proc.
w braku pomieszczeń musia-
ła siłą rzeczy odpaść. Z
tych „szczęśliwych” jednak,
którzy mieli możliwość dorwa-
nia się do tej kuzni wiedzy,
zapało 80 proc. na choroby
płucne, a u 40 proc. stwier-
dzono nawet otwartą gruź-
licę.”

Oto jak wyglądała opieka
rządu sanacyjnego nad stu-
dentami i troska o ich przy-
szłość!

Warunki pełnego rozwoju
stworzyła młodym w naszym
kraju dopiero władza ludowa.
Szeroko otworzyły się dla nich
wszelkie możliwości kształce-
nia się i pracy.

Prawa młodzieży zagwa-
rantowane zostały Konstytucją.
Wśród nich nie tylko prawo
do nauki — także i niemniej
ważne, a bardzo zaszczytne
prawo do współzrządzenia,
współkierowania państwem.

Ordynacja wyborcza, powo-
lująca młodych do aktywnego
udziału w tworzeniu nowego
życia w przebudowie i budo-
wie Ojczyzny — dowiodła, że
naród nasz nie tylko troszczy
się serdecznie o młodzież, ale
również ufa jej i wierzy; że
jest pewien jej ideowej i pa-
tryotycznej postawy. M. H.

TADEUSZ PASIKOWSKI

*) Na podstawie wspom-
nień Wandy Wasilewskiej z
książki „Dzieje jednego
strajku”.



Wprawdzie wykłady rozpoczęły się niedawno, lecz
dziewczęta postanowiły pracować systematycznie i
nie odkładać nauki na ostatnią chwilę przed kolo-
kwium czy egzaminem. Przy takiej zasadzie wystar-
czy czasu również na rozrywki i sport.

Dzieje jednego strajku

Piętnaście lat temu, w
dniu 29 września 1937 r.
w dziennikach warszawskich
ukazała się notatka o prze-
prowadzonej „lustracji” lo-
kali Zw. Nauczycielstwa Pol-
skiego przy ulicy Smulikow-
skiego. Rewizja trwała od
godziny 14 do 3 w nocy i u-
jawniła rzekomo szereg nie-
dokładności w gospodarce
Zarządu ZNP. Podawała rów-
nież, że dla uzdrowienia sto-
sunków w Związku władze
zamianują specjalnego kura-
tora.

Dla rzesz polskiego nauczy-
cielstwa jasnym było, że sa-
nacja nie chodziła bynaj-
mniej o gospodarkę i że rze-
kome nadużycia były wysa-
nym z palca oszczerstwem.
Chodziło o sprawę bardziej
zasadniczą, o podporządko-
wanie działalności związków
zawodowych bezpośrednim
dyrektywom sanacji, o ode-
branie im tych pozorów wol-
ności, jakie polski ruch ro-
botniczy i pracownicz jesz-
cze posiadał. Pierwsze ude-
rzenie skierowano na ZNP
dłatego, że właśnie uciskane
i szykanowane nauczyciel-
stwo zdawało się być naj-
słabsze i najmniej przygo-
towane do odparcia ataków.
Władze sanacyjne sądziły, że
związek, skupiający głównie
inteligencję, a nie bojowych
robotników, okaże się miękki
i skłonny do ustępstw. Jego
rozbięcie i oderwanie od o-
gólnego pnia związkowego
było pierwszym zamierzeniem
sanacji, po którym, rzecz
jasna, nastąpiłyby represje i
ataki na dalsze organizacje
zawodowe.

Walka zaczęła się od osa-
dzenia w Związku kuratora
o nieograniczonych upraw-
nieniach. Dyktatorem tym
wybrały władze niejakiego
Pawła Musioła — dawniej-
szego nauczyciela ze Śląska,
człowieka o ograniczo-nej in-
teligencji i wygórowanym
wyobrażeniu o swych warto-
ściach. Musiołowi przydzie-
lono do pomocy 6 adiutan-
tów, wywodzących się z grup
oenerowskich bojówkarzy.

Rachuby sanacyjnego ka-
cyka na szybkość i łatwe opa-
nowanie Związku rozciągały
się jednak bardzo szybko, a
cała działalność dyktatora
sparaliżowana została zdecy-
dowaną postawą 350 pracow-
ników, zatrudnionych pod-
czas przy ulicy Smulikow-
skiego. Już po kilku godzi-
nach gospodarowania Musio-
ła i jego pomocników wszy-
scy pracownicy nie tylko o-
stro zaprotestowali przeciw-
ko niesłusznemu zawieszeniu
działalności organizacji, lecz
również nie uznali narzuczo-
nego zwierzchnictwa i ogło-
sili strajk okupacyjny. Kura-
tor zlekceważył akcję zwiaz-
kowców i ograniczył się do
bombastycznego oświadcze-
nia, że jeżeli strajkujący w
ciągu 10 minut nie podpo-
rządkują się jego zarządze-
niom, wyciągnie w stosunku
do opornych ostre konsekw-
encje.

Cała ta bufonada nie zda-
ła się na nic. Komitet straj-
kowy, w skład którego we-
szli: drukarz Joczys i Mi-
nich, Wanda Wasilewska i
radca prawny Mikołaj No-
wak — potrafił zmobilizować
cały personel do zdecydowa-
nego oporu i walki. W póź-
niejszym okresie strajku ko-
mitet znacznie się powiększył
a w skład jego egzekutywy
weszła, poza wymienionymi,
również Janina Broniewska.

Wiedź o strajku rozeszła
się lotem błyskawicy po
Warszawie a w kilka godzin
później po całym kraju, znaj-
dując we wszystkich jego za-
kątkach gorące poparcie na-
uczycielstwa i mas robotni-
czych. Solidaryzując się z
akcją pracowników ZNP stu-
denci Państwowego Wyższe-
go Kursu Nauczycielskiego o-
raz Instytutów: Nauczyciel-
skiego, Robót Ręcznych i Pe-
dagogiki Specjalnej ogłosili

jednodniowy strajk protesta-
cyjny. 1700 członków Oddzia-
łu Grodzkiego w Warszawie
oraz 650 członków z powiatu
warszawskiego przesłało
strajkującym wyrazy solid-
ności i uznania. Był to do-
piero początek. Przed okupo-
wanym gmachem zaczęły grom-
adzić się tłumy, wzywające
na cześć strajkujących; przy-
bywały delegacje; nadcho-
dziły depeche...

Wstępne pertraktacje z
władzami nie dały żadnych
wyników. Niezdecydowane
stanowisko Komisji Central-
nej w sprawie strajku wywo-
ływało niepokój. W nocy z 3
na 4 października do gma-
chy wpadła uzbrojona w ka-
rabiny policja i usunęła
strajkujących z lokali. Tej
samej jeszcze nocy solidarni
pracownicy przenieśli się do
Ateumu — siedziby Związku
Kolejarzy, gdzie pozostali
przez długie tygodnie, aż do
ostatecznego zakończenia
strajku.

Zaczął się drugi etap pro-
testu, mający zupełnie inny
charakter, lecz sprawiający
sanacji jeszcze większy kło-
pot. W stolicy zastrajkowało
teraz 96% szkół. Nauczyciel-
stwo demonstrowało na uli-
cach, zbierało się w salach,
protestując przeciwko gwał-
tom. Nie obyło się bez szarż
policji, która nie szczędziła
pałek, by rozpraszac demon-
strantów.

Strajk przeciągnął się do
1 grudnia. W ciągu trzech
miesięcy kurator Musioł
skompromitował się swymi
wystąpieniami do tego stop-
nia, że władze zmuszone
były w końcu go odwołać i
wyznaczyć nowego zarządcę
w osobie Seweryna Maci-
szewskiego.

Mimo usilnych starań ku-
ratorów i ich pomocników, a
równocześnie udzielanej im
pomocy ze strony władz sa-
nacyjnych — nie zdołano
przełamać oporu strajkują-
cych. Blisko 20 czasopism,
redagowanych dla szkół i na-
uczycieli, przestało wychod-
zić. 30 profesorów Instytu-
tu Pedagogicznego podało się
do dymisji, nie chcąc w wy-
tworzonej sytuacji dalej pra-
cować. Pola Gojawiczyńska
wyczołgała drukowaną w pis-
mach dla dzieci powieść
„Dom na Skarpie”. Ogromna
większość nauczycieli odmó-



Przyjemnie jest niekiedy wrócić do wspomnień.
Wczasy! — to jedne z najmiłszych, bo właśnie aka-
demickie wczasy...

Precz z łapskami od literatury

Zamiłowani czytelnicy amerykańskiej „literatury” kryminalnej, cmokający z zachwytem nad miłośno-bandyczną sceną, w której

„Laura przytyka lubieżne oczy, czując na karku zimne musnięcie rewolwerowej lufy i zdaje się jej, że oto przyszła miłość...”

zabrali głos w radio „Wolnej Europy”. O Igorze Newerlym rzecz, „wolno europejska”, przypominająca raczej „wolno-amerykańską” walkę z dobrą i uczciwą twórczością pisarską. Kopniaki i wymysły zamiast krytycznej oceny, to metoda znana i licząca sobie długie, posiwałe już lata, metoda stosowana już przed wiekiem wobec Mickie. wicza przez obrazonych konieserów sztuki z magnackiego świata, wobec Żeromskiego przez endeków, wobec Kruczkowskiego przez ułuska trontadrecką krytykę ozonowych speców od literatury spod znaku legionisty Kaden-Bandrowskiego.

Smakosze literackiego degenerata amerykańskiego, Henry Millera, dla którego ryzostok uliczny, rzeka obramowana zielenią drzew i szosa podmiejska są jedynie odmianami domów publicznych, a bohaterowie cierpią z nadmiaru doznań erotycznych, gdy grzeje słońce — zabrali się do Igora Newerlego, piewcy prawdziwej, ludzkiej miłości.

Obłubieńcy „Zwrotnika Koziorożca”, „Czarnej Wiosny”, „Maksy i Fagocytów” — roztkliwiający się nad tytułami książek Millera i nad zasadami ladaćnie Sartrowskich bez żadnych zasad — grubym, chamskimi łapami, zlapali za „Pamiętkę z Celulozy”, nie wiedząc nawet o zmianie tytułu tej powieści, nagrodzonej Państwową Nagrodą I stopnia.

No cóż, trudno wymagać rzetelności w drobiazgach, gdy plugawe wymysły i kłamstwo składają się na całość recenzji „Wolnej Europy”. Ot, gdyby Agata Christie zmieniła tytuł swojej szmiry z „Pudełka zapalek” na „Zapalniczkę”, literaccy smakosze z „Wolnej — od rzetelności — Europy” poświęcaliby może temu epokowemu wydarzeniu w świecie rewolwerowej literatury poważną rozprawkę, ale tak — cóż, to przecież nie Agata Christie, nie Zane Grey i nie Kurth-smahlerowa — to „tylko” Igor Newerly.

Najbardziej martwi „recenzentów” z „Wolnej Europy” że Matuszewski w „Twórczości” pozwolił sobie stwierdzić trwałość książki Newerlego, „która w literaturze naszej pozostanie, tak jak pozostała w niej „Lalka” i „Nad Niemnem”, „Chłopi” i „Trylogia”, „Przedwiośnie”, „Noce i dnie”, „Granica”, „Kordian i cham”, „Ziemia w jarzmie”...

Oczywiście, „recenzenci” wolnoeuropejscy zniekształcili i tę wypowiedź Matuszewskiego. Nie zajmujemy się jednak drobiazgami. Ważne jest to, że łobuzów rzucających kamieniami w sztukę i przekładających „Dzikusę” nad „Miasto Niepokonane”, a „Iwonkę” — nad „Popiół i Diament” — boli wielkość partyjnej powieści o partyjnym, prawdziwym człowieku. Szczęsny, który nie kradnie, nie gwałci, nie jest sutenerem, który jest uczciwy, ale nie papierowy, bohaterki, ale nie sztampowy, mądry, ale nie naszpikowany frazeologią, który kocha po ludzku, walczy po ludzku, pracuje po ludzku. Dla dobra ludzi, dla zwycięstwa Partii, która go wychowała.

Rozumiemy złość „Wolnej Europy”. Rozumiemy, że muszą bać się takich bohaterów powieści, którzy mogą stać się wzorem nie tylko dla polskiej, ale i zagranicznej młodzieży. Rozumiemy, że „Gwizdzący Jim” odpowiada im bardziej od Szczęsnego, że „woleliby” karmić Polaków i Czechów, Niemców i Francuzów historiami „działalności”

„Trzech Sprawiedliwych” Wallace’a niż jednego Sprawiedliwego — stworzonego przez Igora Newerly.

Ale przecież boli ich co innego jeszcze. Nie tylko prawda o człowieku, ale przede wszystkim prawda o sanacyjnej Polsce.

„Jest to paszkwil na Polskę przedwojenną...” — pienia się „Wolna Europa”. Newerly twierdzi, że robotnicy wrocławscy w Polsce przed wojną byli silnie skomunizowani! — zalamuje ręce zacny recenzent.

„...że przejmowali się tym, że w Chinach na ziemi Te-czu-aru armia towarzyszy Czude i Tin-Czian-Tiana gromiły Czang-Kai-szeka!”

Cóż, braciśzkowie, to nie Newerly twierdzi, to twierdzą ludzie z fabryk wrocławskich, wśród których długie miesiące przebywał, wśród których pisał i z którymi omawiał każdy fragment swojej powieści. Oni to, dziś budujący socjalizm, twierdzą, że Polska przedwojenna miała rządy przypominające „wrogą okupację”, że byli komunistami, że będąc PPS-owcami widzieli zdradę przywódców i szli razem z KPP do walki, że przejmowali się właśnie walką towarzyszy chińskich, a nie „walkami” Wieniawy Długoszewskiego, generalskiego „poety”, z kieliszkami i barmankami w warszawskiej „Adrii”.

Oczywiście najbardziej przejmowali się losom polskich braci — cierpiących za kratami i w koncentracjach Be-rezy Kartuskiej — o czym Newerly pisze — ale recenzent z „Wolnej Europy” milczy!

Milczy, by potem stwierdzić: „Jeżeli robotnicy wrocławscy podnieśli sztandar buntu — czynili to w ramach przewidzianej w ustawodawstwie akcji strajkowej”.

No, tak — być może „recenzent” nie był przypadko-

wo starostą wrocławskim, grudziądzkim czy toruńskim.

Gdyby był — pamiętałby chyba rozpaczliwe wezwania władz sanacyjnych tych terenów o wojsko, o policję, o Goleźdźników, dla rozpedzenia strajkujących „w ramach przewidzianej w ustawodawstwie akcji” robotników.

My zaś nie tylko pamiętamy, ale mamy ich pisma, ich prośby i telefonogramy w aktach, dawaliśmy ich fotokopie w prasie i dlatego nie tylko pamiętamy, ale znamy, widzimy, coraz bardziej stwierdziliśmy naszą prawdę, a ich „wolnoeuropejskie” kłamstwo! Dlatego powieść Newerlego, uważamy nie tylko jako dobrą i piękną (co pórgebkiem przyznaje i ów „recenzent”), ale i za głęboko trafną i prawdziwą historyczną.

Jest jeszcze trzeci ból „Wolnej Europy”: — nowa, po wojenna literatura polska, ta literatura, która niełatwo, pokonując wszelkie opory, tworzy naród, tworzą ludzie przez naród natchnieni. Nie podoba się panom z „Wolnej Europy” i Breza i Iwaszkiewicz, i Kruczkowski, i Czeszko, i Brandys, i Scibor-Rylski. Trudno — zostawiamy ich przy Germanie i Zarzynie, Wallace i Max Brande. Nie ma nieszczęścia. My zaś będziemy dalej walczyć o dobrą, prawdziwą literaturę — taką jak proza Newerlego. Wieszcz magnaterii i reakcji polskiej, Krasinski, pisał o Mickiewiczu, o jego „Trybunie Ludów”:

„Wiedzę raz na zawsze, że cały skład „Trybuny” z samych łajdaków był złożony, że im w głowie był rabunek i rzeź”...

a o samej twórczości Mickiewicza:

„Miłości za grosz nie ma: Bucha tylko zawiść i nienawiść — coś piekielnego”.

Można się dziś uśmiechać z politowaniem, czytając te brednie. Nie mamy jednak politowania dla kontynuatorów kłamstwa i plugawstwa

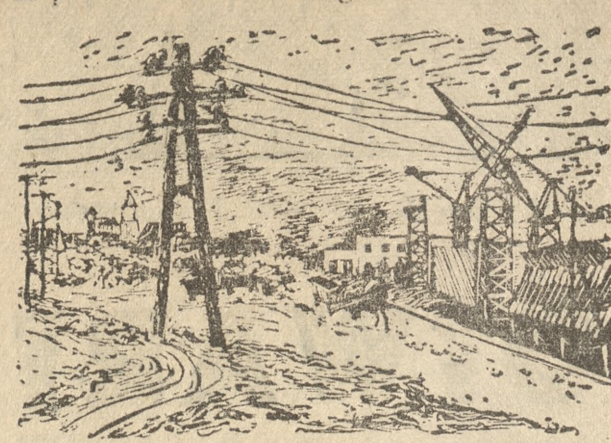
reakcyjnego. Takim zaś są ci, którzy obszczekują dziś postępową, uczciwą literaturę Polski Ludowej, spadkobierczyń najlepszych wzorów naszej przeszłości.

I mówimy im: wracajcie do świecących krawatów, do grającego papieru kłozetowego, do egipskich senników i Pitigrillo „Krzaków nad rzeką”.

Od literatury — brudne łapska precz!

K. Dębicki

Z prac poznańskich grafików



Z. Podciechowski

Lublin, FSC im. B. Bieruta

Wycinanki, wycinanki, wycinanki...

Spotkałem ją na oknach drukarni we Wągrowcu. Delikatna, z białej bibuły, zasłaniająca szyby od ulicy. Wycięcia krótkowe i gołąbek pokoju poniżej, sprawiał, że była piękna mimo swej pozornej prostoty. Była to już wycinanka współczesna.

A że wycinanka zdobi tak mieszkania północno-syberyj-

z nią się poznać. Kiedy powstała, trudno dociec. Poprzeździł ją na pewno, jak twierdził prof. dr Eug. Frankowski, ornament stosowany przy szyciu skóry (serdaki, pasy). Jest to zresztą jeden z typów wycinanek, najstarszy, który dał początek wycinance tkaninowej i najwięcej rozwiniętej — papierowej. Ta ostatnia szczególnie w Łowiczu i na Kurpiach stała się na wysokim poziomie artystycznym.

Największy rozkwit wycinanki papierowej przypada na drugą połowę ubiegłego wieku, kiedy to chłopstwo zostało uwłaszczone i w sklepach pojawił się tani papier kolorowy. Księżacy w tym czasie dwa razy do roku, przed Gwiazdką i przed Wielkanocą, strolili izby, przygotowując uprzednio do tego wycinanki. Wycinano najpierw konie, koguciki, ozdoby gwiazdy, „tasienki”, lub „kodry” (do upiększania belek). Motywy roślinne wprowadziła Anastazja Pawlinówna (wieś Retki). Inna łowiczanka, Franciszka Malczykówna wycięła ponad 120 kółek, nie powtarzając żadnego wzoru. Wycinanki robiła Urszula Zaczek tułająca się po służbie u różnych bogatych gospodarzy. Dla dziewcząt było to oprócz chęci przy-

ozdobienia izby także wykazaniem artystycznych zdolności.

Wycinanki łowicze szybko zmieniły się, w zależności od mody — pomysłów wykonawczych. Od prostych kogucików — do misternych bżów i bratków — wszystko w dobranych pięknych kolorach. Pomyślnie, ile trudu musiały zadać sobie twórczyni, jeśli miały wówczas do cięcia nożyce od strzyżenia owiec, a do klejenia białko. Dziś wycinanka łowicka znana jest w całej Polsce. Stała się przedmiotem studiów, znalazła się wśród najcenniejszych ludowych dzieł artystycznych.

Wycinanki łowicze są wielobarwne, wycinanki kurpiowskie przeważnie jednokolorowe. Z tych ostatnich znane są tzw. luluje (z pow. Ostrołęka), „kółka” i „gwiazdy” spod Myszyńca. Dużo wzorów branych z przyrody: drzewka, ptaki, choinki. Zdobia tam przede wszystkim izby gościnne, służą za firanki, ozdoby do obrazów. Wycinanki kurpiowskie jak i łowicze można było podziwiać na ostatniej objazdowej wystawie sztuki ludowej, która niestety ominęła nasze województwo.

Nie tylko we wspomnianych dwóch regionach ozdabiano izby wycinankami. Znaleźć je można w Lubelskiem, a także w Małopolsce, w pobliskim Sieradzkim i Wielkopolsce. Nie są to już „majstersztyki” typu łowickiego, ani tak liczne.

W naszym województwie wycinano w papierze jednostronną koronkę ozdobną celem przyozdobienia półek w szafach kuchennych i kredensowych. Było to raczej naśladowictwem niemieckich fabrycznych koronek papierowych, służących temu samemu celowi. Piszący nie raz brał udział w tej twórczości artystycznej jedynie dostępnej w zaniedbanej przedwojennej wiosce.

Rola wycinanki nie skończyła się. W dalszym ciągu sztukę tę uprawiają różni artyści ludowi i zawodowi, starając się ten kunszt doprowadzić do najwyższego poziomu. W pracowni rzeźbiarsko-ludowej K. Prillowej w Kcyni zobaczyć można bardzo udane dzieła tego rodzaju. Na wysokim poziomie są wycinanki Czesława Przygodzkiego z Czempińa. Ten artysta w swoich wycinankach oprócz formy umiał nadać treść wplatając opowiadanie, wytworząc nastrój za pomocą barw. Ale — to już nie sztuka ludowa.

Ten rodzaj ludowej twórczości artystycznej po wojnie znalazł pełne uznanie u władz naszego kraju. Badań jej zajęła się szczególnie Sekcja Sztuki Ludowej przy Państwie, Instytucie Sztuki. Na konkursach (1947 r. w Łodzi), najlepsze prace nagrodzono. Ta sama sekcja, Centrala Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego oraz etnolodzy zaopiekowali się nią serdecznie, wiedząc, że nigdzie nie jest ona na tak wysokim poziomie artystycznym jak w Polsce.

PAWEŁ RZEMYK

Przełożył Fr. Swob.

Mike Quin

Złote trąby z Yap - Yapu

Sławny badacz dr Emery Hornsnagle podaje w swej niedawno wydanej książce „Godne podziwu zwyczaje obywateli Yap-Yapu” kilka zajmujących obserwacji o sposobie wypowiadania opinii przez obywateli tej mało znanej wyspy. Na audycji w pałacu Iggy Bumbuma, sloboba (Wysokiego naczelnika) Yap-Yapu, dr Emery zapytał go, jak społeczeń-

stwo wypowiada swoje poglądy.

— Tak, owszem — odpowiedział slobob. — Obywatele naszej wyspy mają absolutną wolność słowa i swobodę wypowiadania opinii, a władza działa tylko za zgodą społeczeństwa.

— Ale jak się to przeprowadza? — zapytał dr Hornsnagle.

— My mamy bardzo prosty sposób — wyjaśnił slobob. — Gdy trzeba rozstrzygnąć jakieś zagadnienie państwowe, zwołujemy zgromadzenie wszystkich obywateli na wielkim podwórzu pałacowym. Wielki kapłan czyta z pergaminowego zwitku, co jest akurat na porządku dziennym zgromadzenia. Gdy skoń-

czy, podejmuje decyzję o woli ludu w ten sposób, że słucham trąbienia złotych trąb.

— A co to są te złote trąby? — zapytał się Hornsnagle.

— Złote trąby — odpowiedział slobob — są jedynym środkiem, którym można wypowiedzieć opinię publiczną. Podniosę prawą rękę nad głowę i zawołam: Wszyscy, którzy są „za”, proszę trąbić! Natychmiast trą-

bią wszyscy ci, którzy są za projektowaną ustawą. Na złotych trąbach. Potem podniosę lewą rękę i zawołam: Wszyscy, którzy są „przeciw”, proszę trąbić! Teraz trąbi opozycja na złotych trąbach. Strona, która robi największy hałas, jest ostateczna.

Później dr Hornsnagle zapytał slobob, dlaczego bogacze byli jedynymi ludźmi, którzy trąbili.

— Oni są jedyni, którzy mogą sobie pozwolić na kupno złotych trąb — wyjaśnił slobob.

— Wydaje mi się, że to nie jest żadna osobliwa forma swobodnej wypowiedzi opinii pa-

blicznej — zauważył dr Hornsnagle. — Koniec końców to oznacza, że tylko grupa bogatych mężczyzn dmucha w swoje własne trąby.

— A u was, w Ameryce, czy istnieje forma swobodnego wypowiadania opinii przez społeczeństwo?

— Ależ naturalnie — odrzekł dr Hornsnagle. — W Ameryce mamy rzeczywiście możliwość swobodnego wyrażania opinii.

— Co to są za ludzie? — zapytał dr Hornsnagle.

— Są to — odpowiedział slobob — czterej najbogatsi ludzie na wyspie.

Zaraz po przyjeździe bogaczy wielki kapłan odczytał z pergaminowego zwitku porządek obrad. Potem podszedł slobob i podniósł prawą rękę.

— Wszyscy, którzy są „za”, proszę trąbić! — krzyknął.

Czterej bogaci obywatele podnieśli złote trąby i spokojnie trąbili.

Potem podniósł slobob lewą rękę.

— Wszyscy, którzy są „przeciw” proszę trąbić! — krzyknął znowu.

Ani jeden dźwięk nie rozległ się z tłumu.

— Proponowana ustawa została przyjęta — oznajmił slobob i ceremonia została skończona.

Później dr Hornsnagle zapytał slobob, dlaczego bogacze byli jedynymi ludźmi, którzy trąbili.

— Oni są jedyni, którzy mogą sobie pozwolić na kupno złotych trąb — wyjaśnił slobob.

— Wydaje mi się, że to nie jest żadna osobliwa forma swobodnej wypowiedzi opinii pa-

— Czy naprawdę jest tak, jak pan mówi? — zapytał slobob. — Jak wy to robicie w Ameryce?

— W Ameryce — odpowiedział dr Hornsnagle — mamy gazety, czasopisma i rozgłośnie radiowe.

— To jest bardzo ciekawe — odpowiedział slobob. — Ale do kogo należą te gazety, czasopisma i rozgłośnie radiowe?

— Do ludzi bogatych — odpowiedział dr Hornsnagle.

— To jest tak samo jak w Yap-Yapu — odpowiedział slobob. — Są to ci sami bogacze, którzy dmą we własne trąby i robią duży hałas.

— Czy naprawdę jest tak, jak pan mówi? — zapytał slobob.

— Jak wy to robicie w Ameryce?

— W Ameryce — odpowiedział dr Hornsnagle — mamy gazety, czasopisma i rozgłośnie radiowe.

— To jest bardzo ciekawe — odpowiedział slobob. — Ale do kogo należą te gazety, czasopisma i rozgłośnie radiowe?

— Do ludzi bogatych — odpowiedział dr Hornsnagle.

— To jest tak samo jak w Yap-Yapu — odpowiedział slobob. — Są to ci sami bogacze, którzy dmą we własne trąby i robią duży hałas.



Żółte pigmenty występują wewnątrz liści już wiosną i latem, ale mocne, zielone pigmenty zakrywają je przed naszymi oczami. Gdy życie ucieka z liści, ucieka wraz z nim i zieloność, a wówczas dopiero występuje kolor żółty.

Drzewa odbierają życie liściom drogą rozwijania specjalnych korkowatych komórek u nasady liścia, które wstrzymują krążenie soków. Trzy chemikalia grają główną rolę w tworzeniu żółto-brunatno-czerwonych barw

jesieni. Tanina tworzy w liściach kolor brązowy. Ksantofil, który jest również obecny w żółtej jajka, daje kolory żółte, zaś antocyany przyczyniają się do powstawania czerwieni. Czerwień jest dość rzadka, znajduje się ona tylko w zewnętrznych komórkach niektórych liści. Kolor oranżowy nie istnieje w liściach i powstaje jedynie na skutek współistnienia dwóch kolorów — żółtego i czerwonego, które, nakładając się na siebie tworzą złudzenie barwy oranżowej. (f)

Historia pocztowych kart ilustrowanych

Rozpowszechnione dziś wszędzie karty pocztowe z najrozmaitszymi widoczkami zaczęto używać w XIX stuleciu. Początkowo jednak były one używane do zupełnie innych celów: służyły jako bilety wizytowe.

Karty o formacie dzisiejszych pocztówek, ozdobione

różnorodnymi widoczkami miast, okolic i pomników, wglądali wszyscy ówczesni modniści. Właściciele pięknej karty własnoręcznie wypisywali na niej swe imię i nazwisko i posługiwał się nią jako biletem wizytowym. (f)

Zastąpiły pracę 40 milionów ludzi

Łączna moc nowych elektrowni wodnych w ZSRR jest 4-krotnie większa od mocy wszystkich elektrowni wodnych krajów Ameryki Łacińskiej razem wziętych. Nowe elektrownie i zbiorniki wodne w ZSRR umożliwiają nawodnienie przeszło 28 milionów ha ziemi. Dzięki temu nawodnione obszary dostarczą będą rocznie 8 milionów ton pszenicy, 500.000 ton ryżu, 6 milionów ton buraków cukrowych, 3 miliony ton bawełny. Widzimy więc, że ob-

szary te są w stanie dostarczyć masę żywności dla ludności, a przecież nie są to już wszystkie korzyści, gdyż nawodnienie pastwisk umożliwi zwiększenie pogłowia bydła i owiec o 11 milionów sztuk.

Ponadto dzięki elektrowniom wodnym będzie można zaoszczędzić rocznie 50 milionów ton węgla i zaoszczędzić pracę milionów ludzi. Moc Kujbyszewskiej i Stalingradzkiej elektrowni wodnej zastąpi bowiem pracę 40 milionów ludzi. (Bro-Lis)

Metal XX wieku

Dr Kazimierz Kapitańczyk

Opowiadają, że rzymski cesarz Tyberiusz przebywał między rokiem 6 a 9 naszej ery nad środkowym Dunajem. Zwykłą koleją rzeczy (u cesarzy i królów) tłumili jakieś powstanie tubylczej ludności. Podczas pobytu nad Dunajem przedstawiono mu pewnego tamtejszego mieszkańca, który ofiarował cesarzowi swe dzieło — nietłukącą się czarę, z materiału uzyskanego z gliny. Cesarz polecił ścieć wynalazcę, obawiał się bowiem, by nowe tworzywo nie przyczyniło się

między cesarzem Tyberiuszem a uczonym Fryderykiem Wöhlerem rozpociera się okres osiemnastu wieków, a wiązanie owej czary z nowoczesnym aluminium, jak to chciałby niektórzy, nie wytrzyma krytyki. Trudno bowiem zgodzić się z tym, by opisana opowieść mogła być pierwszą wiadomością o aluminium. Tym bardziej, że współcześni autorzy rzymscy opisywali czarę jako „vitruus”, czyli „szkła podobną”.

„Srebro z gliny” ujrzało

świat roślinny po prostu tkwi korzeniami w związkach glinu i dawno wyginać powinny rośliny wrażliwe na jego działanie. Z tych samych przyczyn trzeba by oczekiwać zatrucia wśród zwierząt roślinożernych. Nawet przypadki tak zwanych zatruc duraluminiowych, spowodowanych rzekomo zranieniem się tym stopem, okazały się ostatecznie nie skutkami zakażenia metalem, a mechanicznymi podrażnieniami, wynikłymi z „naszpikowania” ran licznymi odłamkami (drzazgami) stopu duraluminiowego.

Aluminium wykazuje około 65% elektrycznego przewodnictwa miedzi. Stąd jego coraz szersze zastosowanie w przesyłaniu prądów wysokich napięć. M. in. w Polsce buduje się linie z przewodami aluminium-stalowymi.

Różne zastosowania

Bardzo wielkie znaczenie mają stopy aluminium. Otrzymuje się z nich części maszyn, poręcze do schodów, obicia do drzwi i okien, meble, części samochodowe, tramwaje, armatury wszelkiego rodzaju, wagony, samoloty. Stopy aluminium mają rozmaite właściwości i zalety, w zależności od składu. Znaną są pod różnymi nazwami: hydronalium, duraluminium, silumin, laural i wielu innymi.

Aluminium spala się bardzo gwałtownie, wydzielając duże ilości ciepła. Wykorzystuje się to też dla wytapiania innych metali oraz spawania (np. szyn tramwajowych). Osiąga się przy tym temperaturę 2400 stopni, 24-krotnie wyższą od temperatury wrzenia wody. Zabieg ten zwie się termitem lub aluminotermią.

Glin łatwo utlenia się na powietrzu, pokrywając się cienką błoną swego tlenku. W ten sposób chroni się przed dalszym utlenianiem.

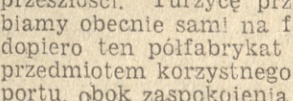
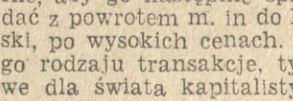
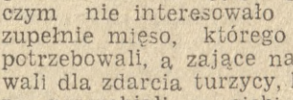
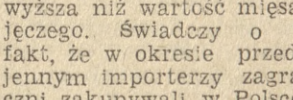
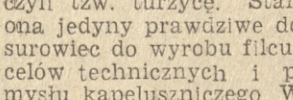
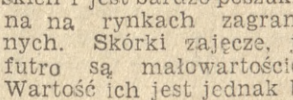
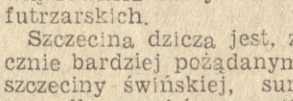
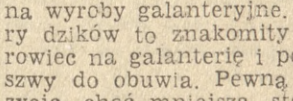
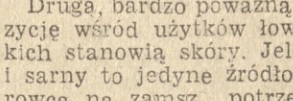
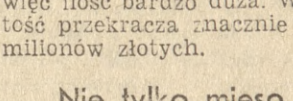
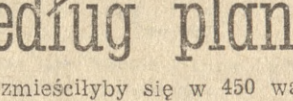
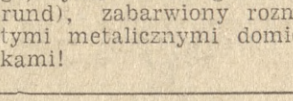
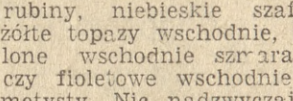
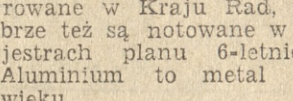
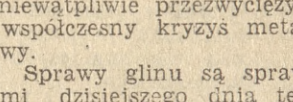
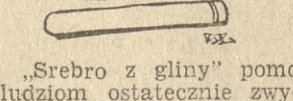
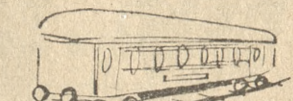
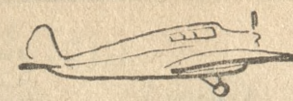
Polujemy według planu

O ile w ustroju kapitalistycznym łowiectwo i polowanie były pojęciami równoznacznymi, o tyle w rozumieniu gospodarki socjalistycznej łowiectwo jest pojęciem daleko szerszym i oznacza całokształt gospodarowania zwierzną łowną. Polowanie jest tylko jednym, wcale nie najważniejszym czynnikiem działalności łowieckiej, na którą składa się szereg zabiegów o charakterze hodowlanym. Tworzenie ośrodków zarodowych, dokarmianie zwierząt przez zakładanie poletek karmowych i dostarczanie karmy do łowiiska, przenoszenie zwierząt z jednych okolic kraju do drugich dla odświeżenia krwi i krzyżowania różnych odmian i wreszcie dopiero polowanie, które w nowoczesnej gospodarce łowieckiej jest jeszcze jednym zabiegiem hodowlanym. Celem jego jest wyłączenie z łowiiska sztuk słabych, bezwartościowych dla rozmnożenia dalszych pokoleń, lub usunięcie nadmiernych ilości zwierząt, których by w warunkach naturalnych danego terenu nie mogła się wyżywić.

Wszystkie te zabiegi prowadzą do jednego celu, do wzmocnienia jakości i ilości zwierząt łownej tak, aby nie naruszając żywej bazy surowcowej zasilić rynek możliwie największą ilością użytków z łowiectwa pochodzących.

Wartość — 100 milionów złotych

Spróbujmy dokonać, przegladu tych użytków. Oczywiście mięso jest głównym i najbardziej popularnym spośród nich. W roku 1951 łowiectwo ludowe dostarczyło na rynek około 6 tysięcy ton dziczyzny, jeleni, danieli, sarn, dzików, zajęcy i ptactwa łownego. 6 tys. ton dziczyzny — to co najmniej 4,5 mil. puszek dziczyzny, które



WŁADYSŁAW SZCZEŚNIAK

Gdy człowiek widzi rzeczy niewidzialne

Nierzadko spotykamy się ze zjawiskiem świecących minerałów, roślin, żyłatek. Któż z nas nie widział, a może nawet przestrząsł się świecącej próchnicy, bądź jasnych, niebieskawy, latających gwiazdek — robaczek świętojańskich. Pasażerowie statku wypłynąwszy na pełne morze wychodzą nocą na pokład, by podziwiać oświetlone od dna — jakby tysiącami reflektorów — morze. To liczne małe żyłatki, których tak dużo znajduje się w morzach i oceanach, rączki, rozgwiazdy, meduzy i niektóre gatunki ryb głębinowych dają to światło.

Światło w ciemni

Podobny fantastyczny obraz stwarzają sztucznie ucieleni w laboratoriach, posługując się nieskomplikowanym przyrządem — luminoskopem. Jest to ciemna kamera, w której wnętrzu poza źródłem światła znajduje się filtr z czarnego szkła (w skład którego wchodzi kobalt i nikiel) zatrzymujący widzialne promienie, a przepuszczający ultrafioletowe.

Wiera Frolowska, pracownica leningradzkiego muzeum prehistorycznego pasjonowała się oglądaniem minerałów... w ciemności. Jakże ciekawie one wyglądały! Szpaty islandzkie dawały złocisty blask, Czarodziejskim, niebieskawym ogniem błyszczał brylant. Badając te „zimne światła” minerałów, młody geolog zaczął się przede wszystkim interesować świeceniem w ciemnościach ropy naftowej. Okazało się wówczas, że różne gatunki ropy dają różne światła. Ciężka ropa świeci buraczkowo-burym światłem. Lżejsze gatunki promieniają żółtym i niebieskim światłem. Przy tych badaniach okazało się że nawet najciemniejsze, mikroskopijne wprost ślady ropy w wapieniach i piaskowcach można wykryć przy po-

mocy promieni ultrafioletowych. Odkrycie to zaskoczyło wynalazcę swoją prostotą. Jeżeli możemy wykryć nieznaczne pokłady ropy naftowej, to możemy wykryć i złoża ropy, nawet jeśli są ukryte na dużej głębokości.

Zastosowanie praktyczne

Instytut, w którym pracowała W. Frolowska w czasie II wojny światowej ewakuowano do Tatarii, gdzie podówczas prowadzono intensywne badania nad wykryciem ropy naftowej. Uczona ta wraz ze swym mężem Mielkowskim przystąpiła do pracy, organizując laboratorium. Sporządzono dużych rozmiarów luminoskop. Była to dwumetrowa skrzynia wysokości wzrostu człowieka, którą później przeniesiono na auto. Para naukowców przejechała tym wehikułem setki kilometrów, badając tysiące prób. Kawałki kamieni poddane działaniu niewidzialnych promieni zaczynały świecić, opowiadając swe tajemnice. Niekiedy kamienie nie chciały świecić tym charakterystycznym żółtym lub niebieskim światłem sygnalizującym naftę, lecz to nie oznaczało, że nafta nie ma. Związki bitumiczne, do których należy ropa naftowa, były tam tak nieznaczne, że trzeba je było odnaleźć innym sposobem. Wystarczyło wówczas kapnąć pipetką kroplę chloroformu — i milczące kamienie przemawiały. Występowała wówczas niebieskawa plamka. Sposób świecenia licznych prób dawał uczonym wskazówkę co do jakości, ilości, a nawet składu chemicznego pokładów ropy naftowej. Miejsca wskazane przez Fro-

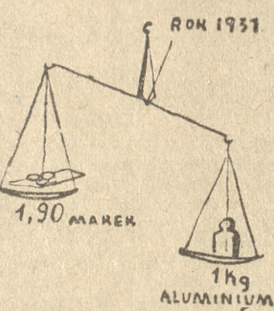
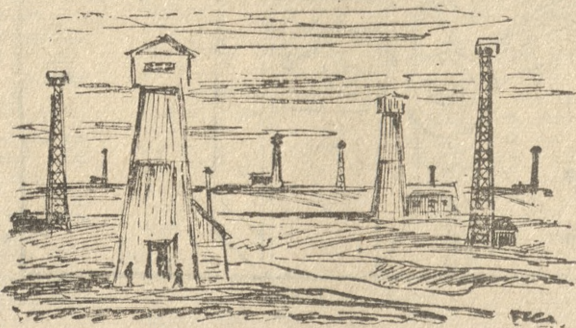
łowska poddano wierceniom i po pewnym czasie tereny pokryte były szybami naftowymi.

Także w medycynie i metalurgii

W nauce tak bywa, że zastosowanie wynalazków w jednej gałęzi nauki jest przydatne dla innych. Odkrycie świetlnej analizy pozwoliło medycynie uczynić krok naprzód. Okazuje się, że niektóre bakterie mają właściwości świecenia. Charakter światła pozwala określić rodzaj choroby (gruźlica, dyfteryt i inne). Z ogromną dokładnością.

Lecz na tym nie koniec. Wadliwy skład chemiczny stopu jakiejś części metalowej od razu zostaje wykryty drogą analizy świetlnej. Pewnego razu do uczoney zwróciła się grupa ichtologów z prośbą o pomoc. W wodach pewnej rzeki ginęły masowo ryby. Chodziło o ustalenie, czym rzeka jest zanieczyszczona. Analiza chemiczna nie dała rezultatu, natomiast pod luminoskopem wyszło na jaw, że w rzece znajdują się minimalne (choć wystarczające do uniemożliwienia życia rybom) ilości ropy naftowej.

Ostatnio przy przeprowadzaniu wielkich budowli komunizmu również sięgnięto do zdobyczy Włery Frolowskiej. Jej metodą bowiem badano, jak łączą się ze sobą wody zaskórne, co jest niezwykle ważne przy inwestycjach irygacyjnych i budowie kanałów.



do obniżenia wartości złota i srebra.

Początki mało efektowne

Tak to — krótko mówiąc — morderstwo „stanu” otwierałoby dzieje aluminium. —

światło chemicznego laboratorium w r. 1827 — przed 125 laty. Nic nie zapowiadało dzisiejszej jego wspaniałej kariery.

Pierwsze 50-lecie glinu było mało efektowne. Panowały wówczas niepodzielnie metale ciężkie: żelazo, miedź i cyna. Prawdziwe zrozumienie lekkiej konstrukcji czy lekkiego silnika — wyrzuciło sobie dopiero nasze pokolenie. A poza tym aluminium było bardzo drogie.

Praca Wöhlera pt.: „Ueber das Aluminium” („O aluminium”) ukazała się w r. 1827 (jesień). Zawierała opis otrzymania pierwszych 30 gramów proszku aluminowego. W 9 lat później ten sam uczoney otrzymał pierwsze kulki metalicznego glinu, ale droga od tych granulek glinu do nowoczesnego, elektrolitycznego sposobu produkowania aluminium była jeszcze bardzo daleka.

Cena metalu wynosząca początkowo 2500 marek za kilogram, spadła w roku 1931 do 1,90 marki. Cyfry te mówią za siebie, są tym ciekawsze, że dotyczą metalu najpospolitszego w skorupie ziemskiej.

Pierwszy przedmiot — grzechotka

Pierwszą większą ilość aluminium uzyskano w r. 1855 sposobem Deville'a (30 kg), a pierwszym przedmiotem z glinu była grzechotka dla urodzonego w marcu 1856 roku księcia Ludwika (Księcia Lulu), syna Napoleona III.

W miarę jak spadała cena aluminium rosła też jego produkcja: 1910 r. — 43.800 ton, 1920 r. — 127.700 t, 1930 r. — 269.700 t, 1937 rok — 490.600 t, 1938 r. — 567.000 ton (w tym Niemcy 180.000 ton).

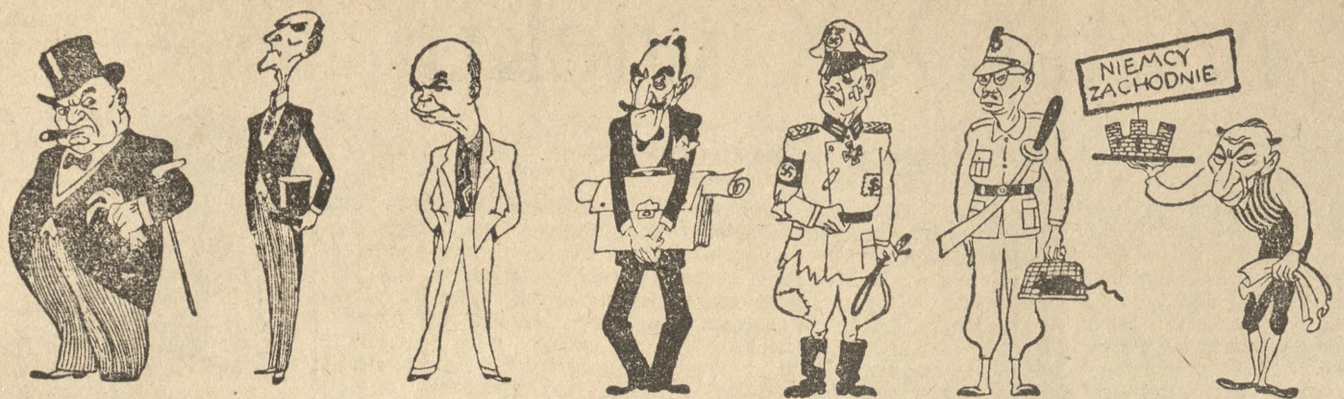
A zastosowanie aluminium? Czyste aluminium (99 do 99,7%) stosuje się przede wszystkim do otrzymywania naczyń kuchennych, manierek, kubków, monet, tub do past itp. Druty z glinu to zjawisko bardzo pospolite, a folie glinowe znają wszyscy z opakowań. Jak też i barwinę aluminową, srebrzystą, zwaną nieco fałszywą „brązą”.

Wszystkie także dobrze wiedzą, że poza naczyńkami kuchennymi otrzymuje się z aluminium otwornice do mleka, puszki do konserw rybnych, aparaty do słodkiego moczku, rurki i pudełka do lekarstw, rurociągi do wód mineralnych itp.

Glin jest wprawdzie metalem chemicznie czynnym (nieślachetnym), doskonale jednak opiera się działaniu pokarmów. Stwierdzono, że 1000 g miazgi jabłkowej rozтворя tylko 118 miligramów glinu, gdy gotować ją w garnku aluminowym. Inne pokarmy czynią to w jeszcze mniejszym stopniu. Gdyby przygotowywać wszelkie pokarmy wyłącznie w sprzęcie aluminowym, to i wówczas pobrane ilości tego metalu nie powodowałyby szkody na zdrowiu.

Metal nietrujący

Ostatecznie trudno nawet wyobrazić sobie, by aluminium było trujące. Cały



Stany Zjednoczone i ich satelici proponują wyłonicie komisji złożonej z przedstawicieli „osób niezainteresowanych” celem zbadania warunków dla przeprowadzenia ogólnoniemieckich wyborów.

- I. Dupont: absolutnie neutralny — trudni się wyłącznie produkcją nylonowych a z odpadków wytwarza bomby atomowe.
- II. Krupp: absolutnie neutralny — posiada wrodzoną słabość do produkcji zbrojeniowej.
- III. Eisenhower: absolutnie neutralny — jako generał nie zna się zupełnie na polityce.
- IV. Acheson: absolutnie neutralny — gdyż nie nosi wasy na wzór Hitlera.
- V. Speidel: absolutnie neutralny — ponieważ zna się wyłącznie na mordowaniu.
- VI. Hirohito: absolutnie neutralny — ponieważ nie zna języka niemieckiego.
- VII. Adenauer: absolutnie neutralny — gdyż zna się wyłącznie na służalstwie. (z węg. „Ludas Matyi”)

ZBIEG POLITYCZNY

W „Punkcie opieki dla politycznych zbiegów” w Berlinie zachodnim sekretarka zarządziła do pokoju szefa.

— Panie Schmierchen, przyszedł...
— Proszę pukać do drzwi przed wejściem, pani mi przeszkadza w pracy.

— Ależ panie dyrektorze, przyszedł do nas polityczny uciekinier.

— Uciekinier? — Schmierchen poderwał się z miejsca. — Dlaczego pani nie powiedziała tego od razu. Prawdziwy uciekinier ze wschodu?

— Tak powiedział, panie dyrektorze.

— Proszę wpuścić do mnie. — Schmierchen usadowił się wygodnie na krześle. — Nareszcie będzie mógł udowodnić swym władzom, że jego praca nie jest fikcją.

W drzwiach stanął muskularny mężczyzna, który nie miał zamiaru zdjąć czapki z głowy.

— ...bry — mruknął.

— Dzień dobry, dzień dobry — odpowiedział grzecznie Schmierchen. — Proszę, niech pan siada. Chciał gościa poczęstować cygarami, ale nie zdążył, bo ten wziął już trzy cygara naraz.

— Wiec — zapytał dyrektor i przygotował się do notowania

— Wracam z wzięcia — odpowiedział mężczyzna. — Sie-działem pół roku.

Dyrektor zatarł rece.

— Za co był pan uwięziony?

— Za włamanie — odpowiedział mężczyzna.

— Oczywiście było to włamanie polityczne?

— No, niezupełnie. Chciałem włamać się do domu towarowego.

— Dom towarowy — wykrzyknął Schmierchen — oczywiście, że sprawa polityczna. Muszę panu nadmienić, że nie zajmujemy się czysto kryminalnymi elementami. Więc co pan ukradł w tym domu towarowym?

— Nic. Bo kiedy chciałem wyjść, to akurat przyszła milicja.

— To jest właśnie ich policja — krzyknął Schmierchen. — Więc aresztowali pana zupełnie niewinnie. Niech mi pan powie, czy pan już był kiedyś karany?

— Oczywiście — rzekł mężczyzna z widoczną dumą — rok więzienia, również za włamanie.

— Też do domu towarowego?

— Nie, nie, to była naprawdę kryminalna historia.

— To zobaczmy jeszcze. Proszę mi opowiedzieć.

— Wtedy ukradłem dywan. Piękny, prawdziwy dywan perski.

— Perski — zamruczał Schmierchen. — W każdym razie to jest coś ze wschodu. Kiedy miało miejsce to włamanie?

— W listopadzie 1950 roku.

— Acha — ucieszył się szef. —

A więc w miesiącu pogłębiała przyjaźni niemiecko-radzieckiej?

— Tak, ale co to ma wspólnego z moim dywanem?

— Mamy zarządzenie, aby wszystkie przestępstwa dokonane w tym miesiącu traktować jako wystąpienia polityczne.

Mężczyzna patrzył nic nie rozumiejąc.

— Myślę, że wstąpi pan do legii cudzoziemskiej, lub do armii europejskiej. — Podał przybyszowi formularz. — To pan wypełni, a później dostanie pan skierowanie.

Mężczyzna wziął trzy cygara i wyszedł z pokoju.

Schmierchen zrobił jeszcze kilka notatek i zadzwonił na sekretarkę.

— Niech pani natychmiast zawiadomi dziennikarzy. Jutro musi się ukazać artykuł pod tytułem „Prześladowany przez wschodni terror”.

Sekretarka wyszła i natychmiast wróciła przerażona.

— Panie dyrektorze, ten po... polityczny zbieg...

— Co się z nim stało?

— Nnnie ma go — wyjąkała sekretarka.

— I dlatego jest pani taka przerażona? Na pewno wyszedł zacerpnąć trochę świeżego powietrza.

— No tak, tylko dlaczego on zabrał ze sobą nasz najpiękniejszy dywan?

(z niemieckiego)
ERICH BREHM

Komedia w Rawiczu

Rejent Milczek z Fredrowskiej „Zemsty” występując przed synem podniósł tyradę na temat cnoty, potrafił jednocześnie czynić coś, co z zasadami cnoty nie miało raczej nic wspólnego.

W podobnej roli występuje ostatnio z powodzeniem Prezydium PRN w Rawiczu. Wydało ono uchwałę, wzywającą wszystkie biura w powiecie do ściśnienia swych pomieszczeń, tak, by uzyskane w ten sposób pokoje oddać na mieszkanie. Cel szlachetny, i — jak widać chociażby z przykładu Prezydium MRN — uchwała znalazła odpowiedni oddźwięk.



Tymczasem Prezydium PRN, autor owej uchwały, żyje sobie mileżkiem po dawnemu i ani myśli wprowadzić jej na swoje podwórko.

Niestety — ta kreacja nie trafia rawiczanom do gustu. Widocznie ich poczucie honoru rozwinięte jest stanowczo zbyt słabo.

PKP kontra Wrzeźnia

Wypada nam zawiadomić kochanych Czytelników, że w zawodach, które od dłuższego już czasu odbywają się na dworcu wrzeźniarskim, na czoło wysunęli się dziarscy maskyniści, uzyskując kilka punktów przewagi nad przeciwnikiem. Natomiast podróżni wybierający się z Wrzeźni do Poznania, wykazują ostatnio spadek formy. Oczekują oni na pociągi tylko 32 metry poza obrębem właściwego peronu, podczas gdy pociągi te przystają już 47 metrów poza peronem, czyli o całe 15 metrów bliżej Poznania.

Spodziewamy się jednak, że już w następnym miesiącu drużyna podróżnych bohaterskim zrywem uzyska kilkanaście metrów przewagi.

Wydaje się, że ostatecznie w zawodach tych zwycięstwo odniosą podróżni. Oczywiście — o ile tempo nie osłabnie. Po prostu za kilka lat nie będą musieli wcale wsiadać do pociągów.

Ciemny temat

Ci mieszkańcy Ostrowa, których los skazał na przebywanie w okolicy placu Stalina oraz ul. Limanowskiego przeżywają wieczorami chwile pełne niespodzianek. Nigdy nie wiedzą, czy przechodząc tamtędy zderzą się z drzewem, plotem czy człowiekiem. Najczęściej jednak zderzają się z latarniami, które od dwu lat z górą trwają w ponurym nieróbstwie.

Wygląda to mniej więcej tak:



Nic też dziwnego, że ostrowianie marzą o tym, by któryś z pracowników Prezydium MRN spotkał się w ciemności z taką latarnią. Może tysiąc gwiazd, które przy tej okazji ujrzą nagle przed oczami, wskażą mu jasno sens doprowadzenia światła do bezrobotnych latarni.

Z frontu czytelnictwa

Wydział Oświaty Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witkowie z całą pewnością nie ma powodu do narzekania, że mieszkańcy Witkowa mało korzystają z biblioteki miejskiej. Wprost przeciwnie. Mieszkańcy Witkowa zupełnie nie korzystają z biblioteki, ponieważ już od dwóch miesięcy jest ona zamknięta na cztery spusty.

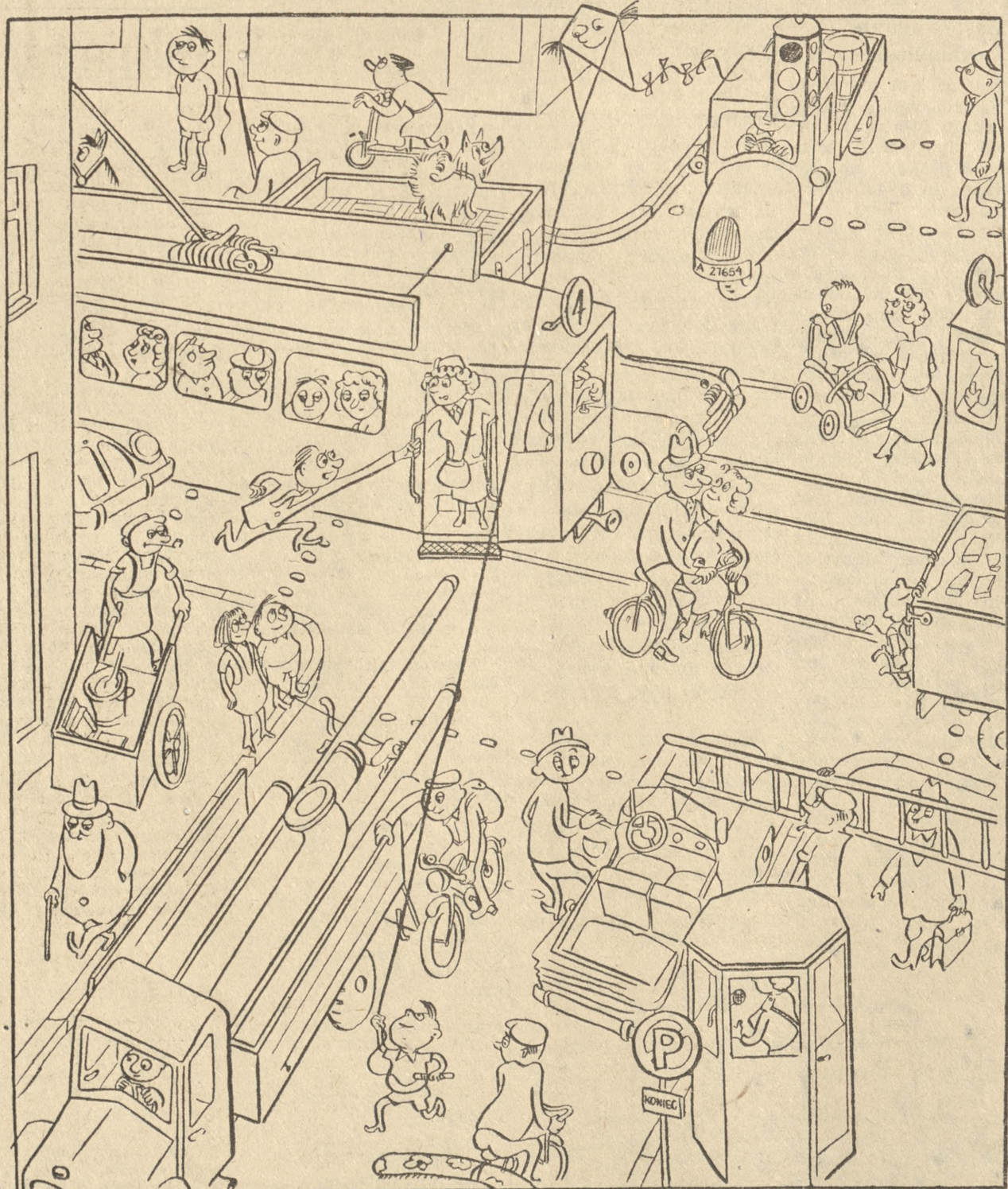
Przez dziurkę od klucza w drzwiach wspomnianej biblioteki widać sterty książek, zalegające krzesła i stoły, stosy nie rozpakowanych od kilku miesięcy czasopism, a pod krzesłami — kupki zwykłych śmieci.

Proponujemy, by niedyskretną dziurkę zastąpić papierem, na którym można wypisać aktualne hasło o upowszechnianiu czytelnictwa.

Opł. NONPAREL

TNCh • TNCh • TNCh • TNCh • TNCh • TNCh • TNCh • TNCh • TNCh

Ile razy to było?



Chłopczek z czerwoną opaską nie miał więcej niż siedemnaście lat, ale po minie można było poznać, że mówi najzupełniej poważnie.

— Tak, proszę pana, nie można przechodzić! Najwyżej wpadnie pan pod tramwaj i co? — Zona będzie płakać, szkoda.

Zony wprowadzi nie mam, ale TNCh — czyli Tydzień Nauki Chodzenia obejmuje wszystkich, bez różnicy wieku, płci czy stanu cywilnego. Toteż rację miał chłopak i wszyscy, którzy obecnie uczą poznania chodzenia po ulicy.

Chodzenie — niby umiejętność łatwa, którą normalny człowiek nabywa w wieku pachołecym. Latwość ta ośmiela go w późniejszych latach do wałęsania się (po jezdni), biegania (w niewłaściwych miejscach), a nawet do skakania (na stopnie jadącego tramwaju) — słowem — do wykonywania rozmaitszych niebezpiecznych dla siebie i bliźnich — ewolucji ruchu.

Widzimy to na zamieszczonym obok rysunku. Uważny czytelnik spostrzeże tam kilkanaście przykładów lekceważenia przepisów ulicznego savoir-vivru.

Spróbujcie policzyć! A ile grzechów przeciwko nauce chodzenia dostrzeżecie — napiszcie nam o tym na kartce pocztowej (nie w liście!), którą wrzucicie do skrzynki, zaznaczając na niej (na kartce, nie na skrzynce) swoje nazwisko i adres. Dla najbardziej spostrzegawczych redakcja przeznacza kilkanaście nagród książkowych. Warunek — odpowiedź nadesłana być musi na kartce pocztowej do dnia 4 października br.

Zaznaczamy, że rysunku tego oglądać na środku ulicy raczej nie należy. Abyście wszyscy o tym (a także o innych zasadach nauki chodzenia) pamiętali — jeszcze jeden warunek — rysunek milijanta (powyżej) należy wyciąć i na kleić na kartce obok odpowiedzi.

To wszystko. Przyjemnej nauki chodzenia w teorii i praktyce!